Nr. 42.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 12. Lutego 1895.

Z ROSYI.

Lwów d. 11. lutego.

Echa złowieszczej autokratycznej mowy cara z dn. 29. z. m., wcale nie ucichają, a powodem tego jest nie tylko rozczarowanie, jakie sprawiła ona w arcyumiarkowanych kołach liberalnych, o formalnej konstytucyi wcale niemarzących, ale jeszcze dwie inne okoliczności.

Po pierwsze, nietylko ziemstwo twerskie wystosowało adres do cara; taksamo postąpiły ziemstwa: tulskie, saratowskie, czernihowskie, ołoneckie i inne. Wszystkie te adresy były jednakowe, choć nie co do wyrazów, to co do treści, i celu. Ziemstwa te prowadziły ciągle wojnę z gubernatorami, którzy nie troszcząc się o ustawy obowiązujące, systematycznie ignorowali prawa, przysługujące przedstawicielom szlachty. Adresy jednomyślnie tylko to wypowiadały, że ustawy dla każdego muszą być obowiązującemi, i skromnie kończyły tem, iż byłoby dobrze, aby car mógł usłyszeć głos rozmaitych korporacyj publicznych. Życzenie to przedstawił minister spraw wewn. Durnowo, tudzież inni przeciwnicy ziemstw, jako dążenie do parlamentaryzmu, i spowodowali ową szorstką rekuzę cara z d. 29. b. m.

Aliści w owej mowie carskiej zaszło coś nieprzywidzianego; car bowiem odrzucił w niej także udział ziemstw w kierowaniu wewnętrznych administracyjnych spraw gubernij co do szkół, ubogich, komunikacyj i t. d., który to udział został ziemstwom ukazami carów Aleksandra II. i III. wyraźnie przyznany. Sądzą zatem, że albo tylko taką mowę carowi podsunięto, albo, że wielce rozgniewany car w ferworze tak mówił. Car zapewne chciał odrzucić tylko udział ziemstw w sprawach państwowych, a nie także prowincyonalnych.

Ta druga, arcyważna okoliczność jest szeroko i głęboko komentowaną w Petersburgu; niemniej też wcale krwi napsuło nagłe zawieszenie *Russkiej Żźni*, która przecie co do żądań liberalnych nie sama jedna to wypowiadała, za co rzekomo zawieszoną została. Wypowiadały to inne także dzienniki, jak nawet *Nowoje Wremia*.

Skutkiem tego usiłują obecnie z pewnych sfer sprawę mowy carskiej w nowem przedstawić świetle. Mianowicie, jeśli car z takim silnym naciskiem podniósł zasadę autokracyi, to chciał tem nadewszystko zamanifestować, że finalna decyzya w jego ręku spoczywać ma i że nie dopuści, aby go który minister opanował i tym sposobem stał się osobistością decydującą. Dotychczas jeszcze wszystkie ważne sprawy szły pod kolegialne obrady Rady stanu albo komitetu ministrów, tak, iż car zawsze po dokładnej rozwadze wykonywał swoje prawo autokracyi. Jeżeli przeto car w swojej mowie z jednej strony chciał zamanifestować, że obstaje przy tej formie rządów, to snać z drugiej strony pragnął, iżby skonstatowane było, że w tem wyłącznie przez cara sprawowanem samowładztwie, ludność silną posiada rękojmię dalszego rozwoju Rosyi.

Juścić całkiem inaczej pojmuje naturalnie słowa carskie wyższe czynownictwo petersburskie i upatruje w nich tylko uroczyste potwierdzenie, że społeczeństwo ciągle ma milczeć, a że oni, czynownicy, wedle upodobania także nadal rządzić będą Rosyą. Tymczasem społeczeństwo mniema, że czynownicy podsuwają mowie carskiej coś, o czem car nie myślał; że zwłaszcza niejeden już postępek cara, jak np. uznanie pożytku publicystyki, z czynowniczem pojmowaniem mowy tej pogodzić się nie da, że zatem społeczeństwo nie ma powodu do tracenia otuchy.

Wielką senzacyę wywołał w Rosyi list znanej słowianofilki, księżny Wołkońskiej o skutkach russyfikacyi szkół ludowych i wydziałowych w prowincyach nadbałtyckich, ogłoszony w wychodzącym w Moskwie dzienniku panslawistycznym: *Russkoje Słowo*. Księżna wykazuje w swoim liście, że russyfikacya ta wytworzyła nietylko całe szeregi niezadowolonych, ale także mnóstwo nieszczęśliwych. Na dowód przytacza rozmaite fakta autentycznie stwierdzone. Pewien stary nauczyciel w Rydze, powszechnie szanowany i zdolny pedagog, ojciec rodziny, skutkiem nowych przepisów russyfikacyjnych pozbawiony został posady i przeto na głód skazany. Ponieważ niezdolny był do walki z nędzą, odebrał sobie życie. Drugi, wypędzony z urzędu nauczyciel, zastrzelił się; trzeci znowu zmuszony był pójść na zarobnika, ażeby nie zginąć z głodu. „Mój Boże — pisze księżna Wołkońska — czy to możliwe, ażeby w imię ludzkości i sprawiedliwości nic nie zrobiono dla tych nieszczęśliwych?" Liberalniejsze dzienniki rosyjskie zamieszczają list ks. Wołkońskiej bez żadnych komentarzy; konserwatywne powątpiewają o prawdziwości przytoczonych w tym liście faktów.

Rosyjski dziennik urzędowy ogłasza, że dnia 27 zm. zostały zatwierdzone projekty co do zakupu zboża przez rząd, ułożone przez komisyę, do której pod przewodem sekretarza stanu Solskiego należeli ministrowie wojny, spraw wewnętrznych, skarbu i rolnictwa. Dla ożywienia martwości handlowej mają być zakupywane pszenica i żyto, jako główne rolne płody rosyjskie, w ilościach, zależnych od operacyi i szczególnych okoliczności. Zboże to (nie mąka) będzie zakupywane wyłącznie od producentów, tj. właścicieli dóbr i chłopów i użyte na potrzeby ludności i wojska. Osobom prywatnym będzie zboże odsprzedawane powoli i po takich cenach, aby nie wywierały presyi na targowicę. Ogólny kierunek poruczono ministrowi skarbu a bezpośredni zarząd departamentowi handlowemu. Zboże zakupywać mają ziemstwa powiatowe i guberńskie na mocy uchwał ziemstw, tudzież instytucye komunalne i osoby, które minister skarbu do tego wyznaczy.

Csakathurn.

Lwów d. 11. lutego.

Profesor wszechnicy budapeszteńskiej i deputowany z Csakathurn dr. Wlassics musiał się wedle konstytucyi poddać ponownie wyborowi, gdy został ministrem (wyznań i oświaty) mianowany. W Csakathurn zmierzyło się tedy d. 7. bm. po raz pierwszy stronnictwo ludowe (katolickie) ze stronnictwem rządowem i resztą stronnictw antykatolickich. Zwyciężył Wlassics, i liberały powitali go hucznem „eljen!" gdy po wyborze wszedł do Izby posłów — ale część opozycyi ironicznie zawołała: „Była to jednak kosztowna zabawa".

Wlassics otrzymał 1280, kandydat katolicki, ks. dr. Major 1220 głosów — różnica wynosi przeto tylko 60 głosów, pomimo, że wyborców ze stronnictwa ludowego żandarmerya po wsiach pilnowała jak złodziei i na miejsce wyboru ich eskortowała, pomimo że obsadzono wojskiem wszystkie wsie, które o ducha katolickiego posądzano, a nadto pomimo tego, że stronnictwo ludowe dopiero co powstało, więc jeszcze nie jest zorganizowane. Ministrów przeraził tego rodzaju przebieg pierwszego wyboru, do którego stanęli nieprzygotowani jeszcze katolicy, i mieli powiedzieć, że dopóty nie będzie spokoju, dopóki kilku księży do kozy nie wpakują; a organa półurzędowe wzywają do obmyślenia środków przeciw agitatorom cywilnym i duchownym dla ubezpieczenia spokoju wewnętrznego i porządku społecznego!

A więc wojna religijna!... niczego lepszego nie mogą sobie ostatecznie życzyć katolicy. Kulturkampf wszędzie się skończył lub kończy spotężnieniem katolicyzmu a sromotą jego przeciwników, budząc ospałe duchowieństwo i apatycznych wyznawców do ruchu i życia.

Walka wyborcza trwała 22 godzin godzin i wybory dopiero o godzinie 9. wieczór zamknięto. Mimo, iż srożyła się okropna śnieżyca, wyborcy, przeważnie chłopi, do końca wytrwali, przybywszy po największej części osobnemi pociągami kolejowemi. Przychodziło kilkakroć do bójek, poniekąd krwawych i kawalerya musiała porządek przywracać. Ruch był gorączkowy. Stronnictwo rządowe, popierane zapalczywie przez żydów, a także przez skrajną lewicę i hr. Festeticsa, nie przebierało w gwałtach. Żandarmerya bezprawnie aresztowała i za granicę komitatu szupasem wyprowadziła sekretarza arcybiskupa zagrzebskiego. Dowód to, — jak niepewnymi się czuli ministeryaliści i skrajna lewica. Nawet na księżach dopuszczano się gwałtów, tudzież rozpuszczano takie brednie, jak np., że w Csakathurn księża po mszach zaprzysięgali pobożnych, iż ze stronnictwem ludowem trzymać będą, albo że agitacya stronnictwa ludowego nie ograniczała się na pole religijne, ale szerzyła zasady komunistyczne, podżegając chłopów przeciw panom i t. p.

Budapester Tagblatt — organ wcale nie katolicki — tak charakteryzuje przebieg tych wyborów: „Walczono z rzadką zaciętością i rozjuszeniem i o formalnej bitwie tem snadniej mówić można, ile że prócz c. k. marynarki, która tam zgoła użytą być nie mogła, wszelkiego rodzaju wojsko wystąpiło. Wobec tej imponującej koncentracyi wojskowej, poruszono nawet myśl, że wielkie manewry możnaby, dla oszczędności, połączyć z takiemi gorącemi wyborami. Rzeczywiście, jednym klapsem ubiłoby się dwie muchy: dopomożonoby kandydatowi rządowemu do zwycięztwa, a wojsko miałoby potrzebną komocyę i ćwiczenia. Stronnictwo rządowe zarekwirowało piechotę, huzarów, dragonów, żandarmów i Bóg nie wie jeszcze jakie wojska; powołało całą falangę swoich urzędowych i pouufnych agitatorów wyborczych i sędziów, wójtów, sekretarzy, poborców podatkowych i tych wszystkich beneficyantów państwowych, których obywatel konstytucyjny opłaca.

„Że zaś tu chodziło nie o wybór lada deputowanego, ale ministra, więc pomyśleli sobie władzcy i od przybytku głowa nie zaboli. Więc wprawdzie nie ogłosili stanu oblężenia, ale praktycznie go zaprowadzili. Bo i jakżeż nazwać aresztowanie i szupasowanie kilku księży, którzy do tejsamej dyecezyi co Csakathurn należy, tudzież innych osób, które niczem nie zawiniły, jak tem, iż powiadały, że im się kandydat stronnictwa ludowego ks. dr. Major lepiej podoba niż minister właściciel i że ks. Majora wybrać należy? Co to za konstytucyonalizm, jeżeli w kraju, tak wysoko ceniącym zagwarantowaną wolność opini i jej wyrażanie, wolno tę wolność eskamotować pod pozorem, że ten czy ów „agitował?" Ażaliż oni do wywrotu państwa, do wojny domowej podżegali? Nie! Oni tylko za ks. Majorem a przeciw Wlssicsowi „agitowali!" I odkądże jest to we Węgrzech zakazane? To nie wolność wyborcza, ale terroryzm wyborczy!"

KRONIKA.

Lwów dnia 11. lutego.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Niedziela wczorajsza odznaczała się przedewszystkiem przejmującem zimnem, które jednak nie odejmowało jej charakteru świątecznego ożywienia, a przeciwnie podniecało wielu do rozruszania się na spacerach i na torach ślizgawkowych, które roiły się od amatorów tego sezonowego sportu. Z większych zebrań nie było wczoraj żadnego, natomiast w „Sokole" odbył się wieczorek humorystyczny na dochód budowy drugiej sali; w „Skale" zaś interesujący odczyt dra Romana Kulczyckiego: „O prawie małżeńskiem. W teatrze zebrała się publiczność licznie na popołudniowem przedstawieniu „Górali karpackich" oraz na wieczornem „Lunatyczki", w której to operze po raz ostatni wystąpiła p. Biondelli.

Życzenia księciu marszałkowi Sanguszce składali wczoraj urzędnicy Wydziału kraj. z okazyi zamierzonego wejścia księcia w związki małżeńskie. Imieniem urzędników przemawiał radca dr. Ekielski, na co książę marszałek pięknie odpowiedział, serdecznie dziękując za złożone mu gratulacye.

Wybory w Tow. aptekarskiem dały rezultat następujący: prezesem wybrany został p. Wewiórski, wiceprezesem p. dr. Jan Rucker, do wydziału zaś weszli pp. Bachman, Pis, Lebedowicz, Fabian, Radwański, Erbar, Łazowski.

Odznaczenie, Wczoraj wobec całego personalu urzędniczego policyi lwowskiej, doręczył radca dworu Krzaczkowski panu Emilowi Kropatschekowi, komisarzowi policyi, złoty krzyż zasługi z koroną, nadany mu przez monarchę. W pięknem przemówieniu, podniósł p. dyrektor policyi zasługi pana K., jako urzędnika i obywatela, i życzył mu dalszych jeszcze dowodów uznania za gorliwą pracę. P. Koropatschek podziękował dyrektorowi za słowa uznania i wyraził swą radość, że odznaczenie to właśnie za pośrednictwem radcy dworu Krzaczkowzkiego otrzymał.

List z pogróżkami otrzymał wczoraj ks. Rajtarowski, wikary w Wołoskiej cerkwi, w którym ostrzegał go Józef Kaizner, iż jeśli da ślub jego dawnej kochance Justynie D. z obecnym jej narzeczonym, zastrzeli ją przed ołtarzem, a potem sam sobie życie odbierze. Na doniesienie księdza wikarego, aresztowano Kaiznera, który jednak zeznał, iż chciał tylko nastraszyć księdza, żeby niewiernej kochance ślubu nie dał, a nie wykonać groźby zamiaru. Celem wyleczenia go z zazdrości, oddano go do aresztów, gdzie będzie mieć dosyć czasu do ochłonięcia.

Kradzież. Przy ul. Kochanowskiego pod l 3 wybito ubiegłej nocy parkan i z budowy tamtejszej skradziono znaczną ilość materyału drzewnego. Złodzieje zajechali prawdopodobnie furami i wywieźli 10 drabin, belki, deski i całą część parkanu, który rozebrali.

Dowcipna złodziejka. N. Włodarczyk, wrzekomo służąca, zgłosiła się przed dwoma dniami do szpitala położniczego i przy tej sposobności przebrała się od stóp do głowy w garderobę jednej z chorych, pozostawiając w zamian swe podarte odzienie. Dopiero po dwóch dniach spostrzeżono ubytek w garderobie i dano znać do policyi. Czy jednak śledztwo da pomyślny rezultat, trudno orzec, prawdopodobnie bowiem i nazwisko swe podała mylnie.

Koniokrada Nachmana Grinigera przytrzymano wczoraj na placu Strzeleckim. Griniger, opatrzony w bat, przyszedł na plac a zauważywszy, iż Abraham Wittmann, handlarz mleka, zlazł z swego wozu i wszedł do mleczarni, wsiadł na wóz, zaciął konie i począł uciekać. Nieszczęściem dla złodzieja zauważył to jeden z przechodniów i Grinigera na placu Krakowskim aresztowano.

Kradzież. Adolf Springer, malarz pokojowy, dał Janowi Sponder drabinę składaną i narzędzia malarskie i polecił odnieść je na ul. Bema. Mimo, iż Springer szedł za nim, zdołał Sponder zgubić się w drodze i przytrzymano go dopiero wieczorem, oczywiście bez drabiny i narzędzi.

Znikła Esterze Figer, zamieszkałej w Sygniówce, 13-letnia córka, a że podejrzewa, iż opuściła dom macierzyński celem wychrzczenia się — oskarzyła więc ją o rozmaite kradzieże.

Dwóch dorodnych braciszków. Józefa i Stanisława Bulkiewiczów, aresztowano wczoraj za liczne kradzieże popełniane od dłuższego czasu we Lwowie przeważnie w sklepach korzennych.

Awanturę wywołał wczoraj wieczorem w Rynku Michał Moskal, służący z handlu p. Lityńskiego. Gdy go chciał policyant przyaresztować, tak go pobił, że aż okrwawił i dopiero wezwani na pomoc inni policyanci przyaresztowali awanturnika.

Proces socyalistów, oskarzonych o ekscesa w rynku—rozpocznie się przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie w dniu 15. bm.

Rewizye. Z Tarnopola donoszą nam: Wczoraj odbyły się r e w i z y e ze strony politycznej władzy a mające pewną łączność z procesem uwięzionych studentów. C z t e r e c h urzędników, tut. starostwa (jako władzy policyjnej) w różnych dzielnicach miasta rewizye przedsięwzięli, które trwały do późnego wieczora. Rewizye przedsięwzięto między innymi u Ryszarda Kilhra, ucznia seminaryum, lat 16 liczącego, u Antoniego Adamskiego studenta, lat 15 liczącego i u dyurnisty Szczepana Podolskiego, lat 18 liczącego.

Handlarza dziewczętami, niejakiego Izaka Bernsteina, ujęto onegdaj w Sanoku w chwili, gdy 19-letnią dziewczynę wiejską Zofię Barównę z Luteczy, uwoził rzekomo do siebie na służbę na Węgry, do Rybnicy. Zaprowadzony na inspekcyę policyi, nie mógł się niczem wylegitymować. Handlarza oddano w ręce sądu a biedną dziewczynę zaopatrzono w pieniądze na drogę i odesłano do domu.

W Tarnopolu zmarł Jan Łaszniów, adwokat kraj.

W Częstochowie zmarł przeor zgromadzenia OO. Paulinów, jubilat ks. Piotr Kubarski, zasłużony bardzo około upiększenia kościoła na Jasnej Górze.

Z Warszawy donoszą, że onegdaj w południe hr. Szuwałowowa przybyła do domu zarobkowego na Pradze w towarzystwie generała Klejgelsa.

Przybyli wcześniej urzędnicy oberpolicmajstra, oczekiwali już w domu zarobkowym, który hr. Szuwałowowa, oprowadzana przez generała Klejgelsa, zwiedziła szczegółowo, chwaląc czystość i porządek, panujące w przytułku noclegowym oraz dobroć wyrobów domu zarobkowego.

Wyroby koszykarskie tak się podobały hr. Szuwałowowej, iż zamówiła kilka sztuk koszyków na własny swój użytek, poczem — z okazyi wizyty swojej — poleciła wydać wszystkim pracującym tego dnia podwójne wynagrodzenie, dozorcom zaś przytułku oraz domu zarobkowego nagrody pieniężne za utrzymanie wzorowego porządku w tych zakładach. Stąd hr. Szuwałowowa, w towarzystwie gen. Klejgelsa, udała się do taniej kuchni na Pradze, w której właśnie liczna rzesza ubogich spożywała obiad. Hr. Szuwałowowa kosztowała zupy kartoflanej i chleba, znajdując wszystko smacznem i świeżem.

Łowy radziwiłłowskie należą zwykle do najweselszych zabaw. W poniedziałek d. 28 stycznia przyjechali z Warszawy do Dawigródka książęta Jerzy i Maciej Radziwiłłowie, hr. August Potocki, dwaj książęta Lubomirscy i czterej hr. Zamoyscy i główny zarządzający całą ordynacyą księcia Antoniego Radziwiłła, p. Michał Abłamowicz. Jadąc z kolei, już po drodze pod Dawigródkiem w jednym małym ostępie zabili do dziesięciu dzików, jednego lisa i jednego zająca. Polowaniami kierował leśniczy dóbr radziwiłłowskich p. Tobartowski ze swym pomocnikiem p. Sielickim, zawziętym myśliwym. We wtorek, wbrew przesądowi miejscowemu właśnie, że kiedy w pierwszy dzień przeszedł drogę lis i zając, jest to oznaką niedobrą, przy doskonałych zarządzeniach myśliwskich i drugiego dnia zabito do 15 sztuk dzików, samych odyńców. We środę polując w 2 strzelby więcej, ubito tyle zwierzyny wiele we wtorek, we czwartek zaś do 20 sztuk dzików. Większa część odyńców a jeden ogromny, ważący do 15 pudów przez ks. Macieja Radziwiłła zabite zostały. Żywcem schwytano 6 sztuk a w tej liczbie jednego trzyletniego odyńca nie rannego i wczoraj te żywe dziki odesłano w klatkach do lasów ks. Radziwiłła na Litwie dla hodowli. Całe grono myśliwych było w dobrym humorze; wieczorem na dziedzińcu leśnictwa, gdzie goście mają swą siedzibę, ułożono stosy płonące i wszystkie dziki zawieszono do góry nogami na wieszakach z belek, postawionych umyślnie. Samych odyńców okazało się 38 sztuk rzadkiego kalibru. Z Dawigródka przybyło kilka par nowożeńców z weselami i muzyką, gdyż w tym czasie odbywa się u włościan masa wesel i przeszło godzinę tańczyły one przy śpiewie pieśni ludowych swoich. Goście obdarzyli weseliska hojnie, po książęcemu. W piątek także zabito jeszcze kilkanaście dzików; w sobotę wyjechali myśliwi na łowy, skąd prosto podążyli do Warszawy. W ogóle zabito i schwytano żywcem więcej niż 80 sztuk dzików.

Poznał swój swego. Charakterystyczną jest niezmiernie rozczulająca solidarność Moskali i Niemców, na punkcie polonofobji. Objawiła się ona świeżo z powodu antipolskiej agitacyi w Niemczech; mianowicie *Mosk. Wied.* piszą: „W ludności polskiej coraz bardziej potężnieje nienawiść względem świeżo założonego towarzystwa rozszerzania niemieckiej kultury w polskich prowincyach Niemiec". Dzienniki polskie z pianą na ustach rzucają się na to towarzystwo; twierdzą one, że każdy Polak „jakiekolwiek zajmuje stanowisko społeczne, obowiązany jest patrzeć na członków tego towarzystwa nietylko jak na wrogów narodowości polskiej, ale jak na osobistych nieprzyjaciół". Cała ta agitacya gazeciarska nie może mieć w praktyce żadnego znaczenia. Po stronie Niemców jest jedność, ład i pieniądze — po stronie Polaków — rozbicie się i nierząd. To też komisya kolonizacyjna pruska, coraz większe obszary ziemi w Poznańskiem zagarnia. Niemcy nigdy nie upadają na duchu i dalej prowadzą swoją działalność, nie obawiając się pogróżek ze strony Polaków".

Ministeryum komunikacyi. W korespondencyi lwowskiej warszawskiego *Słowa* czytamy:

„W tutejszych kołach poselskich, mających stosunki z Wiedniem, zapewniają, że zajęto się tam obecnie bardzo żywo kwestyą utworzenia w Austryi osobnego ministeryum komunikacyj, takiego jak w Rosyi, a uznano tę sprawę za pilną i ważną już dlatego samego, że agendy ministeryum handlu, w którem koncentruje się najwyższy zarząd kolei państwowych, rozszerzyły się w ostatnich latach bez porównania znacznie niż we wszystkich innych ministeryach. Niezwykły rozwój pocztowych kas oszczędności, wzrastający ruch poczt, telegrafów i telefonów, głównie zaś przybierająca coraz to większe rozmiary akcya upaństwowień kolejowych, domagają się koniecznie nadania obecnej generalnej dyrekcyi kolei państwowych stanowiska samoistnego i przemienienia jej na osobne ministeryum komunikacyj. Zapewniają, że w razie utworzenia takiego centralnego urzędu, teka ministra komunikacyj dostanie się niezawodnie obecnemu prezydentowi generalnej dyrekcyi kolei państwowych, który zresztą, wedle jednomyślnego zdania, posiada ku temu najwięcej warunków."

W Petersburgu odbyło się otwarcie pierwszej kolei elektrycznej, zbudowanej przez Tow. żeglugi finlandzkiej od mostu pałacowego po przez Newę.

Ojcobójstwo. Z Lidy, z gub. wileńskiej, donoszą, iż krwawy dramat rozegrał się przed kilku dniami w dobrach hr. Grabowskiego, Lebiodkach, gdzie ekonom tamtejszy, Antoni Juszkiewicz, zamordowany został przez własnego syna. Był to starzec, powszechnie szanowany, obarczony liczną rodziną. Pomimo skromnych funduszów, Antoni J. starał się dać dzieciom staranne wychowanie i posyłał je do szkół. Jeden z synów, po przebyciu lat paru w szkołach, wrócił do domu i wałęsał się z kąta w kąt, nic nie robiąc. Względem ojca okazywał widoczną niechęć. Tak upłynęło blizko dwa lata, aż oto onegdaj do miejscowej władzy policyjnej zjawił się syn z rewolwerem i zakrwawionym sztyletem w ręku.

— Zamordowałem ojca! — zawołał od progu.

Rzeczywiście stwierdzono śmierć biednego starca, który padł odrazu, ugodzony sztyletem w samo serce.

Wobec trupa ojca, syn-morderca okazywał dziwną obojętność.

— Musiałem go zabić — powtarzał uporczywie — nie dał mi żadnego celu w życiu!

Prawdopodobnie młody Juszkiewicz działał pod wpływem obłędu.

Zamach morderczy i samobójstwo. Dnia 3. bm. na dworcu w Trofaiach w wyższej Styryi rozegrał się niezwykły dramat. Radca miejski i kupiec miejscowy Rainer, został przez pensyonarza przytułku dla biednych, niejakiego Maurycego Kremlicżkę zraniony trzema strzałami z rewolweru. Trzema następnymi Kremliczka odebrał sobie życie. Napastnik w r. 1866 za morderstwo z rabunkiem został skazany na 15 lat więzienia, uciekł zeń po roku, został odnaleziony i schwytany, po odsiedzeniu zaś tej kary, znów w miesiąc później skazany na 6 lat za kradzież. Od r. 1889 mieszkał w swem rodzinnem mieście Trofaiach, że mu zaś w ostatnich czasach nikt niechciał wynająć izby, wzięto go do przytułku. Tam niezachowywał się dobrze, skutkiem czego radny Rainer czynił mu gorzkie wymówki, i to było powodem zamachu i samobójstwa.

Tryumf katolicyzmu na wschodzie. Dziennik „belgijski" *Courrier de Bruxelles*", podaje ciekawe szczegóły o rozwoju katolicyzmu i pięknej działalności missyi na wschodzie, streszczamy też godny uwagi ustęp o tamecznych stosunkach religijnych. „Pomiędzy dysydentami na wschodzie ruch się teraz wielki objawia — pisze *Courrier* w swym ostatnim numerze: Z nestorjanów, którzy przez 2,400 lat trwali w odszczepieństwie, obecnie 100.000 osób zgłosiło chęć p r z e j ś c i a na ł o n o kościoła katolickiego. Ks. Tomasz Ando, arcybiskup z Urmiah w Persji, z 50 kapłanami zaledwie podołać może obowiązkom, które urosły mu w skutek tego faktu. Podróżuje więc od miasta do miasta, od wsi do wsi, a wspiera go dzielnie nowonawrócony patrjarcha nestoryański, Szymon. Równie pomyślne wieści dochodzą z Mezopotamyi i Syryi. Dominikanie z Mossul i kapłani chaldejscy nawrócili w ostatnim roku bardzo wielu chaldejczyków i wyznawców wschodnich. Wobec panującego na Wschodzie przepychu, jedną z największych trudności dla kleru katolickiego jest jego ubóstwo, ubóstwo takie, o jakiem w Europie nie ma się nawet wyobrażenia. Biskupi i kapłani mieszkają w nędznych chatach, a odziewają się łachmanami; to też na przyzwyczajonych do zbytku działa ten widok prawie odpychająco, zwłaszcza wtedy, gdy patrzą na dostatki misyonarzy anglikańskich. A jednak łaska Boża pozwala tym nędzarzom pracować z tak zdumiewającem powodzeniem! Nie ulega wątpliwości, iż głos znanego z konserwatyzmu i zasad ściśle religijnych „Kuryera brukselskiego," zaradzi złemu i wytworzy na wschodzie warunki, w których poświęcający się dla dobra cywilizacyi i kościoła kapłani katoliccy, skutecznie będą mogli działać przeciw angielskim misyonarzom stojącym, jak wiemy, na żołdzie kompanii wschodnio-indyjskiej i środkowo-afrykańskiej, a torującym handlowe drogi Anglikom.

„Narodni Listy" a wolność narodu i „świadomość słowiańska". Zmarły niedawno redaktor *Warsz. Dniewnika* pułkownik Wsiewołod Krestowskij nie grzeszył wcale uprzejmością dla Polaków. Jednak ściągnął na siebie pociski *Narodnich Listów*, ponieważ nibyto nie popisywał się dość głośno nienawiścią do nas. Oto, co o nim tymi dniami pisał młodoczeski organ wolnomyślny: „Półurzędowy organ warszawskiego jenerał-gubernatora *Warsz. Dniewnik*, jedyny russki (nie rosyjski?) dziennik w russkiej Polsce, za czasów dawniejszego redaktora, znakomitego slawisty (!) i publicysty (?) Płatona Kułakowskiego zjednał sobie niepospolite znaczenie. P. Kułakowski na kwestyę russko - polską zapatrywał się z tego stanowiska, że może ona być rozwiązana tylko jako część wielkiej kwestyi słowiańskiej, a zatem używał swego dziennika w tym celu, aby pomiędzy Rusami a Polakami szerzyć świadomość słowiańską. Za Kułakowskiego *Warszawski Dniewnik* był jedynym swego rodzaju organem nietylko w russkiej Polsce, ale i w Rosyi, a nawet w całej Słowiańszczyźnie (tu *Narodni Listy* grzeszą zbytnią skromnością). Dlatego był poważany wszędzie, gdzie mają świadomość słowiańską, a znienawidzony u nieprzyjaciół słowiańskiej narodowości (!) jednoplemiennych i innoplemiennych. Po śmierci Józefa Perwolfa (znanego z nieprzyjaźni do Polaków Czecha-panslawisty), p. Kułakowski został jego następcą na katedrze slawistyki, a redakcyę *Warsz. Dniewn.* powierzono russkiemu romansopisarzowi pułkownikowi Wsiewołodowi Krestowskiemu, który przy oklaskach tych wszystkich, którym *Warsz. Dniewn.* Kułakowskiego był cierniem w oku, wprowadził do jego redakcyi całkiem nowy kurs.

„Tym nowym kursem *Warsz. Dniewn.* dotarł do tego końca, że już nie jest dziennikiem, lecz pomazaną czernidłem drukarskiem szmatą papieru. Wszystkie wiadomości przynosi późno.

Przy zwolnieniu Hurki z urzędu warszawskiego jenerał gubernatora, *Warszawski Dniewnik* nie wspomniał ani słowem o (błogiej, słowiańskiej!) czynności ustępującego (*inde irae!*); ale także o nowym gubernatorze hr. Szuwałowie nic nie wiedział. Nadto wychodzi nieregularnie. Materyalnych powodów tego upadku niepodobna przypuszczać. Stanowisko redaktora *Warsz. Dniewnika* jest wielce intratnem, a dochody jego znacznie się jeszcze zwiększyły od r. 1893, gdy zaczęto urzędowe ogłoszenia zamieszczać w dwóch językach: polskim i russkim, gdy przedtem były ogłaszane tylko po polsku. Ogłoszenia te, opłacane jako inseraty, tworzyły główną część dochodów redaktora, (widocznie na abonentów *Warsz. Dniewn.*, choć to jedyny swego rodzaju organ w całej Słowiańszczyźnie, *Narodni Listy* nie liczą). Przyczyną pożałowania godnego upadku dziennika jeszcze przed kilku laty tak ważnego, oczywiście nie jest nic innego, tylko odstąpienie od programu dawniejszego redaktora.

Wielka szkoda, że młodoczescy politycy, którzy według świadectwa ks. Łobanowa, tak świetnie mówią po rosyjsku, nie władają jeszcze równie dobrze piórem po rosyjsku. Bo w takim razie łatwo znalazłby się pomiędzy nimi znakomity następca świeżo zmarłego redaktora *Warszawskiego Dniewnika*, gotowy szerzyć z zapałem w Warszawie „świadomość słowiańską" w duchu Hurki i Kułakowskiego!

Artykuł ten *Nar. Listów* może też przyprowadzi do opamiętania narodowców ruskich p. Romańczuka, który tak gorąco marzył o antykoalicyi słowiańskiej pod pałką młodoczechów. Rzecz przecie niezawodna, że młodoczesi „świadomość słowiańską" co najmniej w tym samym duchu stosują do Rusinów, jak do Polaków, tem bardziej, że Rusinów nie uznają, tylko Russów, Russkich w myśl *Hałyczanyna*.

Niewinnie skazany. Po tym tytułem nakładem Leopolda Katschera w Lipsku, wydał głośny pisarz niemiecki Paweł Lindau, broszurkę w sensacyjnej przed dziesięcioma laty sprawie morderstwa, popełnionego na osobie własnej żony, przez felczera Alberta Ziethen w Elberfeldzie. Choć podówczas już zgłosił się do śledztwa jego przyjaciel, niejaki August Wilhelm i oskarżył się o tę zbrodnię, podając powody i szczegóły występku — sąd przysięgłych w którym, dziwnym zbiegiem okoliczności, nie było ani jednego inteligentnego człowieka, skazał A. Ziethena na śmierć, która to kara została zamienioną na dożywotnie więzienie. Rzekomy morderca od dziesięciu lat już siedzi w kryminale. Teraz, nieszczęśliwy znalazł potężnego obrońcę w osobie Pawła Lindau i nieulega wątpliwości, iż wolność odzyska po ponownem przeprowadzeniu sądowem całej sprawy. Któż mu jednak wynagrodzi przebyte cierpienia, straty materyalne i hańbę wyroku? Prawnie, obowiązek państwa co do odszkodowań wobec niewinnie skazanych został ustanowiony dopiero w r. 1786 w W. księstwie Toskańskiem, następnie w r. 1816 w Królestwie obojga Sycylii. Dziś korzystają z tego dobrodziejstwa prawa: Szwecya, Norwegja, Belgia, jedenaście szwajcarskich kantonow a od r. 1892 i Austrya, po niewinnem skazaniu Piotra Pabsta. W Niemczech, które się tak sławią swym humanitaryzmem (naturalnie nie w Kamerunie), odnośny projekt do ustawy leży w parlamencie dopiero od r. 1888. właściwie w archiwach jednej z komisyi i niema nadziei aby się nim tak prędko zajęto.

Nowa encyklika papieska, przeznaczona dla Stanów Ameryki Północnej, rozpoczyna się od słów: *Longiqua oceani spatia.* Przypomina w niej Ojciec św., iż na uroczystości 400-nej rocznicy odkrycia Ameryki wysłał specyalnego przedstawiciela, gdyż pamięta, jaki udział wziął Kościół w zaczątkach cywilizacyi amerykańskiej. Wspomina Kolumba, po którym przyszli Franciszkanie, Dominikanie i Jezuici. Hierarchia katolicka została ustanowiona w Ameryce w tym samym czasie, kiedy Waszyngton był wybrany prezydentem. Leon XIII. wielbi wolność i sprawiedliwość praw amerykańskich, pragnie poparcia władz. Ustanowił uniwersytet katolicki w Waszyngtonie i delegacyę apostolską. Poleca kolegium północno-amerykańskie w Rzymie, założone jeszcze przez Piusa IX. Encyklika kończy się gorącem wezwaniem do protestantów z za oceanu, aby powrócili na łono wiary katolickiej, a misyonarzom poleca pracę nad ludami indyjskimi i murzyńskimi na kresach Stanów Zjednoczonych.

Żarłoczność pająków. Głośny uczony angielski, naturalista sir J. Lubbock, zajmujący się przeważnie teraz badaniem życia owadów, po długich studyach wydał „rzecz o pająkach". Wedle jego obserwacyj żarłoczność ich dochodzi tak monstrualnych rozmiarów, że istotnie, gdyby nie powaga takiego Lubbocka, byłyby jego twierdzenia nie podobne do wiary. Po sumiennem zważeniu zupełnie wygłodzonego pająka i ponownem, gdy już tak się najadł, iż nie kurcząc już nóg rozciągnął się w kącie na pajęczynie, obliczył angielski uczony, iż człowiek, aby stosunkowo do swej wagi, wyrównywał wagą po najedzeniu się, nasyconemu pająkowi, musiałby spożyć ni mniej ni więcej tylko 2 całe woły, 10 wieprzów i 4 beczułki ćwierć tonowe ryb. Koncert ten na jedzeniu musiałby w ciągu 24 godzin być odegrany. Dlaczego jednak sir J. Lubbock nie podał powodów, dla jakich taka mięszanina pożywienia jest konieczną, zapomniał też o piwie. Żart jednak nabok, jeżeli badania uczonego nie są złudzeniem, nie będziemy już mówili „czuje głód wilczy" ale „czuje głód pajęczy". W broszurce jest mowa o pająku-ptaszniku (Mygale ariculasia) włochatym, którego siedzibą jest Afryka, zjada on małe ptaszki i jaszczurki tuzinami, jak my np. ostrygi.

Z Paryża donoszą, że Leon Daudet syn Alfonsa, rozwodzi się ze swą żoną, wnuczką Wiktora Hugo.

Najnowszy wynalazek Edissona. Genialny Edisson, ustawicznie jest oblęgany przez reporterów; znudzony więc obmyślił bardzo zręczny sposób uwolnienia się od wizyt przeszkadzających mu w pracy. Obmyślił on dzwonek, który, jakkolwiek za naciśnięciem wydaje dźwięk na zewnątrz, nie może być słyszany wewnątrz mieszkania. Z tego powodu ogólne zdziwienie, a goście po bardzo wytrwałem naciskaniu guzika odchodzą oburzeni, że wszystkie dzwonki elektryczne w mieszkaniu Edissona są popsute. Pomysł ten można śmiało zalecić osobom, oblęganym przez... wierzycieli.

Ile się dzieci rodzi w ciągu roku. Biuro statystyczne międzynarodowe w Paryżu, zbadała iż przeszło 36 milionów dzieci rodzi się rocznie na ziemi, co wyda liczbę 70 na minutę czyli przeszło jednego małego obywatela na sekundę. Gdyby wszystkie te dzieci dostawały kołyski, to ustawione jedna za drugą te narzędzia do utrząsania mózgu, równały się by długością obwodowi kuli ziemskiej. Gdyby wszystkie matki z dziećmi na ręku, rozpoczęły pochód np. przez Paryż, to od chwila przejścia pierwszej do ostatniej upłynęłoby cztery lata, czyli że ostatni malec miałby 4 lata.

Truciolelka. Skazana na śmierć przez sąd przysięgłych w Antwerpii pani Joniaux, będzie wkrótce ułaskawioną, tj. pójdzie na resztę żywota do więzienia celkowego. Król Leopold nigdy dotąd nie podpisał żadnego wyroku śmierci i niedawno jeszcze oświadczył, że za jego panowania nikt nie będzie stracony.

Sławna Alhambra, najpiękniejszy z zabytków arabskiego budownictwa z czasów panowania Maurów w Hiszpanii, grozi ostatecznie zawaleniem, mimo znacznych kwot, które rząd corocznie wydaje na reperacye. Minister spraw wewnętrznych polecił tedy prefektowi Andaluzyi, aby wydelegował komisyę budowlaną; wedle jej orzeczenia przedłożone zostanie Izbie żądanie nowych kredytów w tym celu. Alhambra musi być od podwalin umocnioną, tembardziej, iż zbudowaną jest na naturalnych pieczarach, których sklepienia usuwają się teraz powoli.

Przemycanie tytoniu z Rosyi. Na posiedzeniu sejmu bukowińskiego prezydent kraju, hr. Goess, odpowiedział na interpelacyę p. Stockiego i towarzyszy, wniesioną w sprawie rewizyi i aresztowania żydów w bóżnicy sadagórskiej. Wedle oświadczenia p. prezydenta, bukowińskie władze skarbowe od dłuższego czasu śledziły bandę handlarzy, którzy trudnili się przemycaniem z Rosyi tytoniu i sprzedawali go potajemnie w całej okolicy. Siedliskiem szajki przemytników-handlarzy była — jak zbadano — Sadagora. Skutkiem tego w dniach 20. i 24. stycznia br. organa straży skarbowej u wielu zamieszkałych tam osób dokonały rewizyi domowej i znalazły istotnie znaczniejszą ilość tytoniu rosyjskiego. Pomiędzy innemi dowiedziano się, że przewódcy szajki zgromadzają się w pewnym domu, który służył bądź za chajder, bądź, jako dom modlitwy chasydów, atoli nie był wyłącznie na bóżnicę przeznaczony. Przeciwnie, gromadzili się tam kupcy na konferencye i pogadanki wcale nie religijne. Do tego lokalu udały się również organa skarbowe. Jednego strażaka ustawiono przy wejściu, inni weszli do wnętrza i z wszelką oględnością wyprowadzili stamtąd poszukiwanych przemytników, których zrewidowano dopiero w ich własnych pomieszkaniach i aresztowano.

Skarb narodowy. W składzie komisyi rady nadzorczej skarbu narodowego w Paryżu zaszła ta zmiana, że p. Sokołowski ustąpił, a jako członek czynny w jego miejsce wybrany został E. Jerzmanowski z Nowego Jorku. „Zjednoczenie Polaków" w Nowym Jorku nadesłało już 30 tysięcy franków na rzecz skarbu narodowego.

Szulerów Simona Schnecka, kelnera i Zygmunta Witeka, czeladnika szewskiego, aresztowano wczoraj przy placu Krakowskim podczas gry w ferbla.

W kasynie miejskiem odbędzie się we czwartek dnia 14. b. m. wieczorek dla podlotków.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Walka motyli" komedya w 4 aktach Sudermana.

* **Najnowszą powieść** H. Sienkiewicza „Quo vadis" tłumaczy już na język niemiecki, za upoważnieniem autora, p. Bron. Neufeldówna.

* **W wiedeńskim tygodniku** *Die Zeit* znajdujemy obszerny artykuł p. L. Krzywickiego pt.: „Najświeższe prądy literatury polskiej.

* **Pani Felicya Kaszowska**, Warszawianka, która od przeszłej jesieni zaangażowaną została na 5 lat do opery lipskiej jako primadonna dramatyczna, ukończyła niedawno szereg występów gościnnych w operze w Düsseldorfie. Dzienniki tamtejsze odzywają się z pochwałami o pięknym głosie, wybornej metodzie i wybitnym talencie pani Kaszowskiej. Artystka występowała tam w rolach: Elżbiety w „Tannhäuserze", „Carmeny", Walentyny w „Hugenotach", „Aidy" i Brunhildy w „Walkyryi".

Telegramy.

Wiedeń 11. lutego.

Cesarz wyjechał wczoraj do Cap. St. Martin na południu Francyi.

Wiedeń d. 11. lutego.

Obiega pogłoska, że stronnictwo młodoczeskie zamierza wnieść w Radzie państwa wniosek o postawienie w stan oskarżenia ministra Bacquehema z powodu naruszenia ustaw państwa.

Wiedeń d. 11. lutego.

Wczoraj miały tu miejsce liczne zebrania robotnicze, na których omawiano stanowisko robotników wobec nowej reformy wyborczej. W zebraniach tych spokój nie został naruszony.

Berlin d. 11. lutego.

W pałacu ambasady austryackiej zawalił się strop klatki schodowej drugiego piętra, nikogo nie uszkodziwszy.

Petersburg d. 11. lutego.

Jak w kołach dworskich zapewniają, że car usilnie pragnie ks. Łobanowa zamianować kanclerzem. Ponieważ Łobanow jest już mianowany w Berlinie, toczy się z cesarzem Wilhelmem korespondencya, i jest nadzieja, że on uwzględni szczególne, zachodzące tu okoliczności. Ks. Łobanow jako przyjaciel pokoju i szczery zwolennik dobrych stosunków między Rosyą, Niemcami i Austryą, ma tu wielu przeciwników.

Paryż d. 11 lutego.

Dzienniki są wielce zaniepokojone powrotem Rocheforta i przestrzegają przed przewrotem, rewolucyą, dyktaturą; „to zmartwychwstał bulanżyzm, a ktoby się jeszcze łudził, niechaj przeczyta organa stronnictwa Rocheforta. Najzaciętsi wrogi republiki popierają ten spisek, a Rochefort nie zaniedba wyzyskać zapału. Strach już chodzi, tylko jeszcze nie wiadomo, kto pod tym strachem się ukrywa, a w tem właśnie najgroźniejsze niebezpieczeństwo".

Przybył nadzwyczajny poseł chiński Quang-Teih-Thaung, mający w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i Petersburgu prosić o pośrednictwo względem zakończenia wojny z Japonią.

Londyn d. 11. lutego.

Gabinet może na razie odetchnąć spokojnie. Deputowani socyalistyczni zadowolili się przyrzeczeniem rządu, że utworzoną zostanie komisya dla zbadania sprawy robotników bez zajęcia, a radykały formalnie przyrzekli rząd popierać.

W Anglii dochodzą mrozy miejscami do 21 stopni C.

Wedle *Daily News* otrzymał były gubernator wyspy Samos Karatesdori basza od sułtana zlecenie ułożenia finalnego projektu reform dla Armenii.

Z Yokohamy (w Japonii) donoszą, że chińscy posłowie dla rokowań pokojowych wkrótce otrzymają zupełne pełnomocnictwo.

Rzym d. 11. lutego.

Wedle doniesień z Syrakuzy (na południowym wschodzie Sycylii) szalała tam straszna burza i śnieżyca. Kilka rzek wylało. Pod nawałą śniegu zawaliły się dachy (płaskie) na kilka domach; kilkoro osób jest pokaleczonych.

Arco d. 11. lutego.

Stan zdrowia arcyksięcia Albrechta pogorszył się; chory musi przez kilka dni nie opuszczać pokoju.

Waszyngton d. 11. lutego.

Urzędowo donoszą, że pogłoska o aresztowaniu kapitana okrętu wojennego Stanów Zjedn. w Czinkiang (w Chinach) jest całkiem mylną.

Z Colon (port przy kanale Panamskim) donoszą, że francuski parowiec pocztowy „Amerique" zatonął pod Savanilla z całą ładugą i pocztą. Osada i pasażerowie tylko z życiem uszli i przybyli tutaj; jeden majtek utonął.

Dział ekonomiczny

Nowy podatek giełdowy. W ministerstwie skarbu opracowywa się projekt opodatkowania różnicowych czynności stowarzyszeń losowych żyrujących weksle itp. Podatek ten ma wynosić 2% i uważanym być jako państwowy. W ministerstwie przeważa zdanie, aby zeń uczynić dodatek do pobieranych dotąd podatków giełdowych i obłożyć nim tylko te różnicowe, tj. na zwyżkę i zniżkę prowadzone czynności.

— **Bank hipoteczny.** Z dniem 31. stycznia 1895 było w obiegu: 4½% listów hipotecznych złr. 26,763.300, 5% premiowanych listów hipotecznych 9,792.700 złr., 5% listów hipotecznych 4,550.200 złr., łącznie 41.106.200 złr. Asygnacyi kasowych było w obiegu 1.636.200 złr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny - Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·36	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·36	.	7·31
Muszyny - Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·36	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·36	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	[illegible]
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerenesa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p. Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.